Po konfiskacie nakład drugi!

Nr. 3. Kraków, dnia 1 Lutego 1897. Rocznik II.

Adres Redakcyi i Administracyi ulica Floryanska L. 55, I. piętro.

[illegible]
listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi ulica Floryańska L. 55, I. piętro.

Rękopisów nie zwraca się.

[illegible]

[illegible] nie podlegają opłacie [illegible]

KURYER KOLEJOWY
Organ galicyjskich kolejarzy.

Prenumerata wynosi:
[illegible] (bez odsyłki)
rocznie . . . 1 zł. 20 ct.
półrocznie . . — „ 60 „
kwartalnie . . — „ 30 „
W Austryi:
rocznie . . . . 1 złr. 40 ct.
[illegible]
kwartalnie . — „ 35 „
W Niemczech:
rocznie . . . . . 3 marki.
We Francyi:
rocznie . . . . 5 franków

Numer pojedynczy 5 ct.

Do nabycia w Krakowie [illegible] Maryacki L. [illegible]

Wychodzi 1 i 15 każdego [illegible]

TOWARZYSZE!

Po raz pierwszy bierze socyalna demokracya w Austryi udział w walce wyborczej. Ofiarności i wytrwałości uświadomionego proletaryatu zawdzięczają masy, będące dotychczas bez praw, że po raz pierwszy mogą wykonywać z kartką wyborczą w ręku najważniejsze prawo polityczne. Obecnie idzie o to, by zdobytej broni używać, by w nowym parlamencie zastąpione były prawa ludu, interesy klasy robotniczej. Socyalna demokracya musi zdobyć jedyną trybunę w Austryi, wolną od dozoru policyjnego, aby z całą bezwzględnością wypowiedzieć nagą prawdę, aby tam, gdzie dotychczas uchwalano ustawy bez robotników i przeciw robotnikom, powiedzieć, jak lud cierpi, czego potrzebuje i czego chce.

Gorącą będzie walka. Mamy przeciw sobie rząd, zważający tylko z musu na postanowienia prawne, który wyteży wszystkie swe siły, aby socyalną demokracyą trzymać zdala od parlamentu. Przeciw nam stoi pstra mieszanina partyj reakcyjnych, które, jak różnie brzmią ich nazwy i frazesy, pójdą ręka w rękę przeciw socyalnej demokracyi. Pod obłudną maską ludową okażnie się prawdziwa twarz wszechwładnej trójcy: szlachty, kapitału i klerykalizmu. Walka wyborcza będzie walką zjednoczonych wyzyskiwaczy przeciw wyzyskiwanemu ludowi, zjednoczonemu pod czerwonym sztandarem.

Atoli klasa robotnicza w Austryi już się ocknęła i poznała „liberalne" kłamstwo, „narodowy" frazes, „antysemicką" obłudę, a w dniu wyborów pokaże, że jest dojrzałą.

Socyalna demokracya wie, że zadaniem jej jest nietylko bronić interesów klasowych proletaryatu, lecz wogóle wszystkich uciśnionych, przoduje ona w walce o kulturę i moralność społeczną. W chwili, gdy dziedziczny wróg postępu i wolności przygotowywuje zuchwały zamach na szkolę, spotyka ze strony burżuazyi slaby i tchórzliwy opór. Rozdarte i osłabione małostkowemi kłótniami partye mieszczańskie poświęcają wspólne interesy wszystkich narodów. Międzynarodowa socyalna demokracya wie jednak, że walka przeciw międzynarodowemu kapitałowi, przeciw wspólnemu wrogowi wszystkich ludów prowadzoną być może przez braterską solidarność uciśnionych wszystkich narodów i że samodzielny rozwój własnego narodu przez nic nie jest więcej zagrożonym, jak przez ucisk narodu bratniego.

W zwartych szeregach wystąpi tedy proletaryat wszystkich języków do walki o swe najświętsze prawo, o wyswobodzenie z pęt kapitalizmu, o przyszłość swoich dzieci.

Towarzysze! W niewielu tygodniach, które nas dzielą od dnia wyboru, należy korzystać z każdej godziny i pracować z potrojonym zapałem, niezłomną odwagą i żelaznem poczuciem obowiązku. Musimy naprawić krzyczącą niesprawiedliwość ustawy, a pełnym poświęcenia wysiłkiem zastąpić skąpe nasze środki. Każdy towarzysz i każda towarzyszka musi niezmordowanie pracować dla naszej sprawy, musi punktualnie i sumiennie spełniać poruczone zadania, gdyż jedynie ich wykonanie przyniesie nam zwycięstwo. Od was, towarzysze, zależy, czy do parlamentu po raz pierwszy w Austryi wejdą prawdziwi przedstawiciele ludu.

Towarzysze! Ci ludzie, których organizacye postawiły jako kandydatów, znani są wam jako wypróbowani i nieustraszeni towarzysze broni. Od was zależy dać im możność służenia z podwójnym skutkiem świętej sprawie, której wszyscy poświęciliśmy nasze siły, nasze życie.

A więc do dzieła! Każdy głos socyalno-demokratyczny będzie protestem przeciw nędznym stosunkom naszego kraju, w które tenże popadł przez chciwość i tchórzostwo klas posiadających, będzie krokiem naprzód na drodze do hasła oswobodzenia!

Utrzymamy honor czerwonego sztandaru i hasła wojennego: wolność, równość, braterstwo!

Niech żyje międzynarodowa socyalna demokracya!

Imieniem zastępstwa austryackiej socyalnej demokracyi:
Franciszek Schuhmeier, Antoni Nemec, Ignacy Daszyński, Antoni Gerin, Józef Zavertnik.

Jako kandydatów socyalnej demokracyi w kuryi powszechnego głosowania polecamy Wam:

Galicya. 1. Lwów: *Jan Kozakiewicz* malarz (Lwów). 2. Kraków: *Ignacy Daszyński* redaktor (Kraków). 3. Wadowice: *Jan Englisch* zecer (Kraków). 4. Nowy Sącz: *Leon Misiołek* zecer (Kraków). 5. Tarnów: *Franciszek Sulczewski* kamieniarz (Kraków). 6. Rzeszów: *Kornel Żelaszkiewicz* kamieniarz i dyrektor kasy chorych (Lwów). 8. Jarosław: *Kornel Żelaszkiewicz* (Lwów). 13. Stanisławów: *Julian Obirek* zecer (Czerniowce).

Śląsk. 1. Opawa: *Dr. Wilhelm Ellenbogen* lekarz (Wiedeń). 2. Cieszyn: *Piotr Cingr* górnik i redaktor (Morawska Ostrawa).

Czechy. 1. Praga: Karol Dedic. 2. Smichów: Józef Steiner. 3. Mies: Szymon Stark. 4. Cheb: Dr. Leon Verkauf. 5. Saaz: Edward Zeller. 6. Litomierzyce: Antoni Schrammel. 7. Jungbunzlau. Józef Suster. 8. Reichenberg: Józef Hannich. 9 Trutnów: Wilhelm Kiesewetter. 10. Giczyn: Wilhelm Cerny. 11. Königgrätz: Władysław Stepanek. 12 Litomyśl: Adolf Burian. 13. Czasław: Wacław Sturc. 14. Kolin: Antoni Reis. 15. Tabor: Rudolf Smetana. 16. Budziejowice: Antoni Nemec. 17. Pisek: Karol Vanek. 18. Pilzno: Karol Vratny.

Styrya. 1. Grac: Jan Resel. 2. Bruck: Józef Pongratz. 3. Feldbach Floryan Drössler. 4. Cylea: Filip Ropas.

Voralberg Bregencya: Koloman Makart.

Niższa Austrya. Wiedeń: Jakób Reumann, Dr. Wiktor Adler, Antoni Nemec, Ferdynand Skaret, Franciszek Schuhmeier. 6 St. Pölten: Ludwik Bretschneider. 7. Krems: Antoni David. 8. Korneuburg: Ludwik Wutschel. 9. Wiener-Neustadt: Engelbert Pernestorfer.

Górna Austrya. 1. Linz: Antoni Weiguny. 2 Wels. Jakób Schuster.

Salzburg. Jakób Prahauser. **Karyntya.** Celowiec: Wilhelm Eich. **Kraina** Lublana: Franciszek Železnikar. **Tyrol.** 1. Innsbruck: Józef Holzhammer. 2. Bozen: Józef Lagger. **Gorycya i Gradyska**: Franciszek Marn. **Tryest.** Carlo Ucekar.

Morawy 1. Berno: Józef Hybeś. 2. Igława: Józef Krapka. 3. Węgierski Hradec: Franciszek Havir. 5. Meseritz. Franciszek Secha. 6 Ołomuniec: Ernest Berner. 7. Schönberg: Edward Rieger.

Bukowina. 1. Czerniowce. Franciszek Zeplichal. 2. Radowce: Jan Wituk.

Gerhart Hauptmann.

DRÓŻNIK THIEL.

(Ciąg dalszy).

Latem mijały dnie, zimą tygodnie, zanim, prócz niego i jego towarzysza, ktokolwiek tor przestąpił. Powietrze i zmiana pór roku przerywały peryodycznem powtarzaniem się swojem niemal wyłącznie jednostajność tego posterunku. Wypadki, które, prócz owych dwóch nieszczęsnych zdarzeń, naruszyły regularny przebieg służby Thiela, łatwo było policzyć. Przed czterema laty przefrunął nadzwyczajny pociąg cesarski, wiozący monarchę do Wrocławia. Pewnej nocy zimowej pociąg pospieszny przejechał jelenia. W pewien upalny dzień letni Thiel, podczas rewizyi toru, znalazł zakorkowaną butelkę z winem, która przy dotknięciu parzyła, jak ogień i której zawartość uważał za bardzo dobrą dlatego, ponieważ po odkorkowaniu strzeliła w górę, jak wodotrysk: oczywiście więc była zdrożdżoną. Butelka ta, którą Thiel w celu ochłodzenia schował w płytkiem wybrzeżu leśnego jeziora, zniknęła stamtąd niewiadomym sposobem, tak że po latach jeszcze ubolewał nad jej utratą.

Trochę rozrywki sprawiała dróżnikowi studnia, tuż poza budką jego stojąca. Od czasu do czasu czerpali z niej robotnicy kolejowi lub telegraficzni, w pobliżu zajęci, przyczem naturalnie wszczynano krótką gawędkę. Nieraz przychodził i leśniczy, aby ugasić pragnienie.

Tobiasz rozwijał się powoli, dopiero przy końcu drugiego roku nauczył się mówić i chodzić. Ojcu okazywał szczególną miłość. W miare jak chłopak nabierał rozumu, obudziła się i dawna miłość ojca. O ile ta wzrastała, o tyle zmniejszało się uczucie macochy dla Tobiasza, wreszcie zaś uczucie to przeistoczyło się w niewątpliwą niechęć, kiedy po upływie roku Lena również wydała na świat chłopca.

Odtąd źle się działo Tobiaszowi; zwłaszcza pod nieobecność ojca dręczono go bezprzestannie, każąc mu, bez najmniejszego wynagrodzenia, zużywać słabe siły na usługi około małego krzykacza. Dziecko niszczyło się przytem coraz więcej. Główka jego nabrała niezwykłej objętości, czerwone jak płomień włosy, a pod nimi kredowa twarzyczka sprawiały wrażenie przykre, w połączeniu zaś z całą nędzną postacią wzbudzały litość. Ilekroć tak wyglądający Tobiasz wlókł się z małym, zdrowiem tryskającym braciszkiem na ręku ku Sprei, po za oknami chat rozlegały się przekleństwa, które jednak nigdy dalej nie wyległy. Thiel, którego to najbliżej przecież dotyczyło, zdawał się nie widzieć, podobnie jak nie chciał rozumieć przymówek, czynionych mu przez życzliwych sąsiadów.

II.

Pewnego czerwcowego poranku, około godziny siódmej, Thiel powrócił ze służby. Żona jego nie dokończyła jeszcze kilku słów powitania, gdyż już zwykłym swoim sposobem zaczęła lamentować. Dzierżawne pole, które dotychczas zaopatrywało rodzinę w ziemniaki, zostało im przed kilku tygodniami wymówione, a w zamian niczego jeszcze nie znalazła. Mimo że staranie koło roli należało do jej obowiązków, Thiel ciągle słuchać musiał, że tylko on będzie winnym, jeżeli w tym roku przyjdzie kupić dziesięć worków kartofli za ciężkie pieniądze. Thiel mruknął tylko i nie zważając na gadanie Leny, skierował się wprost ku łóżeczku starszego swego dziecka; w noce, wolne od służby, łóżko to z dzieckiem dzielił. Tu spoczął i z troską na dobrej swojej twarzy zaczął przyglądać się chłopcu, odpędzał przez jakiś czas natrętne muchy, aż go wreszcie zbudził. W błękitnych, głęboko osadzonych źrenicach dziecka odbiła się wzruszająca radość, spiesznym ruchem ujęło rękę ojca, ściągając kąty ust w żałosny uśmiech. Dróżnik pomógł mu przy naciąganiu nielicznych składowych części ubrania, gdy zaś na prawym, obrzmiałym trochę policzku dziecka spostrzegł biało-czerwone ślady palców, coś, jakby cień, legło nagle na jego rysach.

Kiedy przy śniadaniu Lena z większą jeszcze zaciętością wróciła do wspomnianej sprawy gospodarskiej, potok jej słów wstrzymał wiadomością, że przełożony oddał mu za darmo piędź ziemi, leżącą wzdłuż wału kolejowego, tuż obok budki, z powodu, że szmat ten dla niego samego był za odległym.

Lena początkowo nie wierzyła, powoli jednak przestawała wątpić, wpadając przytem w niezwykle dobry humor. Pytania co do wielkości i dobroci owej roli i inne jeszcze podobne pochłaniały ją, a kiedy usłyszała, że na ziemi tej są jeszcze dwa małe drzewka owocowe, już nie posiadała się z uciechy. Gdy już pytać nie było o co, gdy nadto dzwonek od drzwi kramarza, którego dźwięk, nawiasem mówiąc, słyszano w każdym domku zosobna, rozlegać się jął coraz częściej, strzałą wybiegła, by nowinę wszystkim obwieścić.

Podczas gdy Lena wchodziła do ciemnej,

PRZEGLĄD.

Smutna rocznica. (W 11-tą rocznicę zgonu Kunickiego, Bardowskiego, Ossowskiego i Pietrusińskiego). Zginęli, jak bohaterzy, jak męczennicy — złożyli życie na ołtarzu świętej sprawy robotniczej. Nie przestraszało ich ani długie męczeństwo, ani kajdany, Sybir lub śmierć na szubienicy, choć to wszystko czekało ich na pewno, z chwilą, kiedy podjęli pracę dla wyzwolenia ludu. Cały czas swój, cały zapał młodzieńczy i siły wszystkie oddali ukochanym przez się ideałom. Jak pierwsi chrześcianie, kryli się w tajnej organizacyi przed czujnem okiem władz, gotowych rzucić się na nich, jak kruki, i w wściekłości rozszarpać ich ciała. A oni, wiedząc o tem wszystkiem i przeczuwając los swój, pracowali cicho a wytrwale, bez przerwy, ze spokojem i świadomością celu...

Takimi byli pierwsi bojownicy naszej sprawy pod zaborem moskiewskim, twórcy tajnej organizacyi „Proletaryat“. Niedługo jednak danem im było pracować dla dobra tych, których pragnęli podnieść moralnie i fizycznie. Już w niecały rok po założeniu „Proletaryatu“ rząd aresztował jego założycieli. Bez sądu, bez wyroku pognano ich tam, w głąb Sybiru, gdzie dotąd nędzny wiodą żywot, zdala od swoich towarzyszy, zdala od ojczyzny, od całego świata. 29-ciu stanęło przed sądem wojennym. I z tych czterech skazano na śmierć przez powieszenie, resztę przykuto do taczki w katorgach lub wywieziono w Sybir...

Czterech najdzielniejszych, młodych przywódców zawisło 28 stycznia 1886 r. na szubienicy. Rząd moskiewski tryumfował: zgniótł hydrę socyalistyczną, utrwalił podstawy swego despotyzmu. Lecz czy na długo? Czy nie widzi, jak w całem jego państwie szerzy się zwolna, ale stanowczo idea socyalizmu? Jak w Polsce, którą gwałtem zabrał, coraz silniej podkopuje jego władzą czerwony sztandar?

I pryśnie, jak bańka, władza carska pod uciskiem warstw ludowych. I po nim runie jego sojusznik, runie kapitalizm; a nasza sprawa żyć będzie, róść będzie i zwycięży!

Zasnął w Bogu parlament austryacki, — staruszek, który już za życia pachnął trupem. Komiczne to było wrażenie, jak na świeżym jeszcze trupie zacni „reprezentanci“ ludu bili przed sobą nawzajem czołem, jak prawili sobie wzajemnie komplementa, sławiąc swą wielką działalność. Posłowie ofiarowali prezydentowi Izby, p. Chlumecky'emu, złoty dzwonek; prezes Koła polskiego, Jaworski, przemawiał w imieniu wszystkich posłów, podnosząc pod niebiosy „niezwykłe“ zasługi Chlumecky'ego; Chlumecky w odpowiedzi wielbił poświęcenie i gorliwość pp. posłów; minister Biliński nazwał dogorywający parlament wielkim parlamentem (zapewne dlatego, że mu zawsze uchwalał jego wielkie podatki) itd. itd.

Naturalnie, że po skończonych obradach urządzili sobie szanowni deputowani za swoje pieniądze mnóstwo uczt, bankietów itp. Tu znowu toasty i toaściki na „wieczną zgodę“, „wspólną pracę“ — a wszystko naturalnie dla dobra ludu... A przecież niejeden z tych wiwatujących wyjeżdżał pewnie w tem smutnem przeczuciu, że nigdy już nie wróci do swego ukochanego — bufetu parlamentarnego! Z żalem opuszczał piękną stolicę nad modrym Dunajem, gdzie tyle pogodnych chwil spędził w swobodzie i rozkoszy... Ach gdyby nie ten socyalizm! Gdyby nie ci robotnicy i chłopi!... Toż nie dziw, że dla odpędzenia takich czarnych myśli pp. posłowie chcieli jeszcze ostatni raz pohulać w Wiedniu — i pewnie niejeden z nich upił się z rozpaczy...

Koło polskie odznaczyło się jeszcze przy końcu obrad parlamentarnych kilku bohaterskiemi występami. I tak przedewszystkiem, kiedy głosowano nad wnioskiem o zniesieniu stempla, **24** polskich posłów głosowało przeciwko zniesieniu! Mimo to wniosek uchwalono (znosi on stempel od 1 stycznia 1898 r.) 147 głosami przeciw 44. Tak więc między zwolennikami stempla była większość Polaków. Za to za wnioskiem Rutowskiego w sprawie kolportażu (o którym pisaliśmy już) głosowali i polscy posłowie. Naturalnie, wszak ten wniosek oddaje swobodę kolportażu pod władzę policyi, nie był więc zupełnie niebezpieczny i nie narażał w niczem stanowiska Koła polskiego wobec hr. Badeniego. Trzeci występ Koła miał miejsce przy debacie nad wnioskami posłów Lewakowskiego i Romańczuka w sprawie wyborów w Galicyi. Jak zwykle tak i tym razem p. Badeni odpowiedział obu wnioskodawcom, że wszystko idzie i pójdzie „legalnie“. Koło polskie zaś wysunęło jako generalnego mowcę swego prezesa Jaworskiego. Ogromne oburzenie (naturalnie udane) przebijało z mowy prezesa lokajskiego Koła. Jakżeż można „rzucać kalumnie“ na tak szanowną osobę, jak ks. Sanguszko! I p. Jaworski w rozczuleniu sławił imię ks. namiestnika, rzucając się na Lewakowskiego, że śmiał w złem świetle przedstawiać jego rządy.

Wiedzą stańczycy, dlaczego tak chwalą najwyższą władzę galicyjską: wszak całe jej postępowanie, to tylko na ich młyn woda.

Za to wszystko, co Koło polskie robiło w parlamencie, dostało raz nareszcie porządną nagrodę. Oto kiedy poseł Dawid Abrahamowicz rzucił się na ostatniem posiedzeniu na posła Pernerstorfera za to, że ten bronił zawsze polskiego ludu, wówczas poseł Pernerstorfer nazwał Abrahamowicza bezczelnym łgarzem. Abrahamowicz schował do kieszeni to honorowe przezwisko, czując widocznie, że i jemu i jego kolegom z Koła polskiego dawno już się to należało...

Podczas debaty nad budżetem ministerstwa komunikacyi słyszeliśmy znowu z ust p. Guttenberga najrozmaitsze obiecanki. Jego Excelencya przyznał, że położenie robotników i urzędników kolejowych jest złe i że musi się je poprawić. Ale cóż — nie ma pieniędzy! Dopiero kiedy rząd będzie miał z kolei większe zyski, niż dotąd, wówczas pomyśli o poprawie losu służby kolejowej. Kto wie, jak się prowadzi dzisiaj gospodarkę kolejową w Austryi, ten zrozumie, że takie podwyższenie zysków nie nastąpi prędko. Dopiero rząd będzie się kierował szczególnemi względami wobec najrozmaitszych kapitalistów i właścicieli dóbr z tytułami książęcemi, hrabiowskiemi itd., dopóty nie ma mowy o większych zyskach. P. minister powiedział więc właściwie, że z podwyższenia płacy służbie kolejowej nic teraz nie będzie. Gdzieś tam, w przyszłości — być może, ale to przyszłość bardzo daleka. A zresztą znamy już bardzo dobrze wartość przyrzeczeń pp. ministrów; my się już nie łudzimy...

Komiczną rolę w tej debacie odegrało Koło polskie. Przedtem odbyło ono nawet kilka posiedzeń, na których podnoszono rozmaite zarzuty przeciwko zarządowi kolei w Galicyi. Jednemu nie podobało się za małe uwzględnianie języka polskiego w służbie, drugi wytykał macosze traktowanie Galicyi pod względem zakładania sieci kolejowych, inni inne podnosili zarzuty. Postanowiono ostro uderzyć na ministra, ażeby znał potęgę Koła polskiego! „Ho, ho, my już mu pokażemy“! Zdawało się, gotowa rewolucya. Tymczasem, cóż się stało? W Izbie przemawiał poseł Jaworski i — nie znalazł dosyć słów pochwały i uwielbienia dla p. Guttenberga. Mówią, że sam pan minister zawstydził się z powodu tych niespodziewanych pochwał. Tylko p. Jaworski nie uczuwał żadnego wstydu i wielbiąc generała ministra łgał bez zająknienia, jak najęty.

Sejm galicyjski obraduje już od dni kilku. Zaczął się tem, że udzielono urlopów kilkunastu posłom szlacheckim, którzy prawdopodobnie wolą w domu siedzieć, niż obradować w sejmie. Nic to im szkodzi, po dyetę zgłoszą się na pewno... Następnie wzięto pod obrady wniosek Wójcika, aby udzielono wszystkim tym, którzy będą obecnie głosowali do rady państwa, także prawo głosu przy wyborach sejmowych. Wniosek ten odesłano do umyślnie wybranej komisyi. Można jednak już dzisiaj przewidzieć jego losy, skoro do tej komisyi wybrano tylko trzech zwolenników jakiegokolwiek rozszerzenia prawa wyborczego.

Stańczycy naturalnie chcieli koniecznie odrzucić nawet i ten skromny wniosek, ale przypadkowo byli w mniejszości.

Na czele dzisiejszego numeru podajemy towarzyszom przedwyborczą odezwę naszej partyi, wydaną we wszystkich językach dla całej Austryi. Niechaj wam ona, towarzysze, przypomina, że zbliża się szybko najważniejsza dla nas obecnie chwila, wybory do parlamentu. Pamiętajcie towarzysze strzedz pilnie swego prawa! Niechaj każdy z was dobrze pilnuje, aby nazwisko jego umieszczone było na liście wyborców. Nie żałujcie czasu ani zachodów, bo tu idzie o najżywotniejszą dla nas sprawę. Te głosy właśnie, którebyśmy mieli stracić przez własne nasze niedbalstwo, mogą być rozstrzygającemi! Jeżeliby którego z was nie wpisali na listę wyborców, niech idzie z odpowiednią legitymacyą do magistratu i nie ustąpi, aż go zapiszą. Jeszcze tylko kilka dni, do 3 lutego, mamy czas na uzupełnianie wpisów. Jeśliby kto z was nie zdążył do tego czasu, niech nieomieszka skorzystać z prawa reklamacyi, które mu w połowie lutego będzie przysługiwało. Niech ani jeden głos socyalno-demokratyczny nie zginie!

Towarzysze, wyborcy! Pamiętajcie, że w Was leży honor partyi!

W krakowskim powiecie rozpoczęła się już na dobre walka wyborcza. Liczne zgromadzenia po mieście, mnóstwo zebrań po wsiach — to najlepsza oznaka, że wybory za pasem. Ścierają się tu głównie socyaliści z „ludowcami“. „Ludowcy“ walczą bronią podłą, wprost nikczemną, grają na najniższych instynktach ludu, aby tylko sobie uzyskać jak największą ilość głosów: tak musi robić partya, która nie może swoim wyborcom dać żadnego programu, — bo go nie ma. Nasi towarzysze wykazują na każdem zgromadzeniu obłudę i nikczemność tych szachrajów politycznych i przeciwstawiają ich małostkowym żądaniom program socyalno-demokratyczny. Gdzie lud rozumniejszy, tam my odnosimy stanowcze zwycięstwo, — a takich miejsc jest już u nas dużo i z czasem będzie coraz więcej. W Krakowskiem kandydują z V. kuryi: tow. Ignacy Daszyński, dr. Mikołajski (ludowiec), Alfred Szczepański (stańczyk, gadzinowy pismak) i... jakiś Gawłowicz (kandydat jezuickich „Przyjaźni“, t. zw. „katolicki robotnik“); tego ostatniego nikt naturalnie nie bierze na seryo, za p. Szczepańskim będzie rząd, żandarmi — i laenderbankowskie pieniądze. — Towarzyszy, którzyby chcieli szczegółowiej poznać akcyę wyborczą, odsyłamy do bratnich pism naszych „Naprzód“ i „Prawo Ludu“.

Pod pręgierz.

Kraków. (Jakto na poczcie obchodzą się ze sługami). Jak państwo w charakterze kapitalisty-przedsiębiorcy wyzyskuje robotników — świadczy następujący wypadek: Dnia 8. stycznia b. r. kazał konduktor pocztowy Jan Jelonek służącemu, Mateuszowi Mleko, czyścić wewnętrzne urządzenie wozu pocztowego, który stał opodal peronu dworca krakowskiego. W chwili, gdy Mleko zajęty był nalewaniem nafty do lampy, wjechał wskutek wadliwego ustawienia zwrotnic na przestrzeni ku Podgórzowi pociąg na wóz pocztowy i odrzucił go na kilkadziesiąt metrów przed sobą. Mleko wskutek tak silnej kontuzyi upadł na ziemię z całym impetem i silnie się potłukł. Za chwilę wyciągnięto go z wozu, a wtedy na miejsce wypadku przybyli: urzędnicy kolei północnej Szczepański i Mydlarski, zamiast — jakby to uczucie ludzkości nakazywało — z całem współczuciem zachować się wobec Mleki, zaczęli na niego krzyczeć: „Po coś tam łaził, etc. Ja ci się do służby przyczynię“.

W biurze pocztowem kazał kontrolor pocztowy Lewicki podpisać się Mlece na deklaracyi, że tenże nie odniósł żadnego uszkodzenia i nie rości sobie żadnych pretensyj do zarządu kolejowego tytułem odszkodowania. Na drugi dzień udał się Mleko do dra Zolla, który znalazł „lekkie potłuczenie“. W dwa dni po wypadku ból przejmujący czuł Mleko na całem ciele i udał się do asystenta dra Piątkowskiego. Tenże za zapłatą 3 złr. wystawił świadectwo, w którem wykazuje silne potłuczenie.

Mimo, że Mleko leżał chory, kazano mu przyjść do protokołu, gdzie znowu całą winę wypadku na robotnika zwalono — urzędnik ruchu wyszedł cało z tego śledztwa.

Kiedy 20. stycznia b. r. chciał Mleko napowrót, jakkolwiek chory, lecz nędzą zmuszony, objąć służbę, i w tym celu zgłosił się do p. Engla, zarządcy poczty na dworcu, p. Engel zwymyślał go, że chodził do lekarza niepotrzebnie, że chce kolei proces wytoczyć etc i.... wydalił go ze służby bez wypowiedzenia, a nawet do końca miesiąca nie zapłacił.

Za swoją ciężką służbę i ból dostał Mleko następujące świadectwo:

L. 624. Świadectwo służbowe.

Mateusz Mleko był w obowiązku w podpisanym urzędzie jako dzienny wyrobnik od 1. sierpnia 1887 do 11. stycznia 1897, a uwolniony został z powodu nie zastosowania się do przepisów policyjno-kolejowych. C. k. Urząd pocztowy.

Kraków, 21. stycznia 1897.

Engel.

Oto suche przedstawienie zdarzenia. Tak więc po 10-letniej służbie, okaleczony robotnik, bez wypowiedzenia, został przez c. k. urząd

---

towarami przepełnionej komory kramarza, dróżnik w domu zajmował się wyłącznie Tobiaszkiem. Chłopak siedział na jego kolanach, bawiąc się kilku szyszkami sosnowemi, które mu Thiel przyniósł z lasu.

— Czem chciałbyś zostać? — pytał ojciec, a było to pytanie tak stereotypowe, jak odpowiedź chłopca: „majstrem drogowym“.

Pytanie to nie było żartem, bo marzenia dróżników sięgały istotnie wysoko, zupełnie też poważnie żywił nadzieję i życzenie, aby Tobiasz z pomocą boską został czemś nadzwyczajnem. Zaledwie bezkrwiste wargi malca wymówiły ów wyraz, twarz Thiela powoli zaczęła się rozjaśniać, aż w końcu zapromieniała formalnie wewnętrzną szczęśliwością.

— Idź, Tobiaszku, idź się bawić — rzekł po chwili, zapalając sobie fajkę o rozżarzoną u paleniska drzazgę. I malec uradowany, lecz wciąż nieśmiały, wyślizgnął się drzwiami. Thiel rozebrał się był w łóżku, a poleżawszy jakiś czas z oczami utkwionemi w niską, popękaną powałę, zasnął. Koło południa zbudził się, odział i wyszedł na drogę, gdzie natychmiast znalazł Tobiaszka, który z dziury w murze palcami wyskrobywał wapno i do ust je wsuwał. Dróżnik ujął go za rękę, przeszedł z nim wzdłuż ośmiu może domków osady, aż nad Spreę, która czarna, szklista płynęła między skąpo liściem okrytemi topolami. Tuż koło wybrzeża leżał odłam granitu, na którym Thiel usiadł. (C. d. n.)

na bruk wyrzucony, bez wszelkiego zaopatrzenia, nawet mu pomocy lekarskiej nie udzielono.

Wzywamy c. k. prokuratoryę państwa, aby zbadała przyczyny wypadku i winnego urzędnika ukarała. Zapytujemy dyrekcyę poczty i kolei, czy myślą dać wynagrodzenie temu wyrobnikowi? My nie pozwolimy nad tym o pomstę do nieba wołającym gwałtem przejść tym „dowcipnym" panom do porządku dziennego!

Kraków. Jak władze kolejowe starają się uwolnić od wszelkiej odpowiedzialności w razie nieszczęśliwych wypadków i udaremnić możność dochodzenia swoich pretensyj poszkodowanym funkcyonaryuszom kolejowym, dowodzi fakt następujący:

Konduktor Multan, jeżdżąc przy pociągach osobowych, razu pewnego spadł z pociągu i potłukł się silnie, a lekarz kolejowy, dr. Zell, po zbadaniu, wystawił mu świadectwo, iż zdrowie jego uległo nadwerężeniu.

Obecnie dyrekcya, będąc w obawie, by Multan z tego tytułu nie chciał sobie rościć jakich pretensyj do zarządów kolejowych, używa najpodlejszych podstępów i intryg, by mu to świadectwo odebrać, a widząc, że wszelkie tego rodzaju środki nie doprowadzą ją do niczego, bo Multan na zwrot świadectwa w żaden sposób zgodzić się nie chce, zaczyna zastosowywać presyę, szykanując i prześladując tegoż, celem skłonienia do zwrotu owego świadectwa.

Radzimy tedy p. Multanowi, by się i nadal trzymał w ten sposób, a my wszelkie usiłowania dyrekcyi, celem uniemożliwienia mu w tej sprawie dochodzenia, będziemy piętnować z całą wytrwałością, bacznie śledząc dalszych jej kroków.

Podgórze. (Założenie „Przyjaźni".) Cieszcie się czarne duchy ciemności i wszelkie nieczyste siły, cieszcie się ojcowie Jezuici i inni wstecznicy, żeście potrafili zdobyć dla siebie znowu jeden posterunek więcej, skąd będziecie mogli szerzyć obłudne hasła wasze, tresować służalstwo i najnikczemniejsze szpiegostwo, zatruwać wszelkie szlachetniejsze popędy i wogóle przeciwdziałać nowym zdrowym prądom, celem tamowania postępu.

W Podgórzu bowiem, staraniem Jezuitów, powstaje pierwsza „Przyjaźń katolicka", tylko nie między robotnikami kolejowymi, lecz między maszynistami, a pierwszy jej chrzest odbył się u żyda Herzoga, gdzie na pomyślność nowonarodzonego jezuickiego potworka pito cały dzień i lizano z rozczulenia łapy czarnym ojcom.

Głównymi inicyatorami „Przyjaźni" byli zacny p. Cholewkiewicz, naczelnik tutejszej ogrzewalni, który, poprzysiągłszy zagładę socyalizmowi, pracuje nad wykorzenieniem go u swych podwładnych, i maszynista pan Kowalski, który niedawno spowodował śmierć ś. p. Woźniaka, urządzając sobie zabawkę, i najeżdżając kilkakrotnie maszyną na wóz, w którym znajdowali się ludzie.

Znając naszych maszynistów, którzy na robotnika, stojącego chociby tylko o jeden stopień niżej od nich, patrzą z wielką pogardą, wątpiliśmy, by kiedykolwiek nastąpiło połączenie się ich z ogółem robotników do walki o swoje ludzkie prawa, lecz nie przypuszczaliśmy nigdy, aby ich wsteczne przekonania i brak świadomości sięgał tak daleko, że podczas, gdy mniej od nich rozwinięci umysłowo robotnicy kolejowi organizują się w samodzielne związki i gdy już nawet włościaństwo, owa najciemniejsza jeszcze warstwa naszego społeczeństwa, zaczyna wyłamywać się z pod władzy kleru, samodzielnie myśleć i dopominać się swych praw ludzkich, to maszyniści kolejowi, ludzie, mający pretensye do inteligencyi, cofają się nazad i w obawie przed socyalizmem kryją się pod skrzydła wstecznego kleru, wyrzekają się własnej woli i idą dobrowolnie służyć za manekinów w rękach swoich wrogów.

Żywimy jednak niepłonną nadzieję, że owa „Przyjaźń", która, jak już pierwsze występy jej przywódców dowodzą, została założoną w tym celu, by w czasie wyborów powstrzymywać jej członków od głosowania na kandydata robotniczego — niedługo się utrzyma, bo już zaraz na początku pewne symptomata nie rokują jej długiego istnienia. Najważniejszą jest ta okoliczność, że świadomsi i uczciwsi z pomiędzy maszynistów nie chcą ani słyszeć o przystąpieniu do „Przyjaźni", o której wyrażają się z najwyższą pogardą, dalej, że główny jej przywódca p. Kowalski nie cieszy się wielką sympatyą tak u swych kolegów, jak u ogółu służby kolejowej, bo będąc właścicielem kamienicy, wszystkich sobie bagatelizuje, a na koniec, że rządy księże nie przypadną wszystkim do smaku, gdyż pomimo swej niedojrzałości politycznej, maszyniści są to ludzie przywykli do samodzielności, więc nie pozwolą się za nos wodzić lada klesze, chyba, że to poświęcenie się ich ma na celu odróżnienie się od niższej służby i robotników kolejowych, lub, że chcą uciec się pod protekcyę dyrekcyi, jak owa, anemiczny żywot prowadząca, krakowska „Czytelnia kolejowa".

W każdym razie nie świadczy to dobrze o ich dojrzałości, i żal nam ich, że się dają bałamucić ludziom takim, jak p. Kowalski, który tym sposobem chce się przypodobać dyrekcyi.

Szanownym zaś OO. Jezuitom to tylko możemy powiedzieć, żeby nie próbowali przypadkowo zapuszczać swoich łap w szeregi robotników, prawdziwych robotników kolejowych; mogą się tu spotkać z bardzo nieprzychylnem przyjęciem, któreby ich wystawiło na śmiech i rozmaite nieprzyjemności... Możemy ich zapewnić, że między nami nie znajdą głupców, którzyby się dali wziąć na lep ich jezuickich uśmiechów! A że złowili garstkę nierozumnych maszynistów, to nic w tem dziwnego: z czegóżby żyli Jezuici, gdyby nie było głupich na świecie?.. Ale przyjdzie chwila, że i ślepi przejrzą; a wówczas ci, którzy im dzisiaj łapy liżą, odwrócą się ze wstrętem od tych klerykalnych sług szlacheckich i pójdą tam, gdzie dawno już powinni byli się znajdować. *Kwik.*

Podgórze-Płaszów. Cały szereg oburzających faktów, notowanych niemal w każdym numerze naszego pisma, wcale się nie zmniejsza. Stacya podgórska trzyma prym w tym względzie, a rozbestwienie dosięga już swego szczytu. Twórca jezuickiej „Przyjaźni", maszynista Kowalski, mający na sumieniu śmierć Woźniaka, wojuje coraz bardziej. Jak rozwścieczone zwierzę rzucił się niedawno na stróża ogrzewalni t. zw. „begleitera" maszyn, Krogulskiego, i obił go w straszliwy sposób. Człowieka tego, chorego w najwyższym stopniu, przytem ojca kilkorga dzieci, wywrócił na ziemię i bił po piersiach pięściami. Przerażony z przestrachu i bólu Krogulski krzyczał: „za co pan bijesz biednego robotnika? w Skawinie zabiłeś jednego, a tutaj chcesz teraz mnie zabić!" Po tem ohydnem zajściu puścił wreszcie nędznik swoją ofiarę i udał się do „nieoszacowanego werkmistrza", swego najlepszego przyjaciela, aby go tutaj w dodatku oskarżyć. Usłużny werkmistrz zarzucił pobitemu, iż jest pijany i kazał mu pójść do domu. Świadkowie jednak potwierdzić mogą, iż to jest niegodziwem kłamstwem. Na drugi dzień biedaczysko poszedł do służby, został jednakże bez śledztwa i protokołu przeznaczony do nasypywania węgli na maszyny.

Piętnujemy to łotrowskie postępowanie Kowalskiego — a dyrekcyę zapytujemy, czy jest skłonną poczynić dochodzenia w podobnych orgiach i winnych surowo karać? W końcu skromna uwaga: jakiem prawem Kowalski pełni służbę, będąc w śledztwie pod zarzutem zdruzgotania wagonów i zabicia człowieka?...

Podgórze-Płaszów. Mając na względzie dobro tutejszej służby kolejowej, od dawna już zabieramy się napiętnować tutejsze nieznośne stosunki, wymagające koniecznej zmiany.

Wskutek niedołęstwa, czy karygodnego niedbalstwa dzierżącego w swej dłoni ster rządów tutejszych, panuje u nas zupełny bezład, rozprzężenie i demoralizacya.

Te nienormalne stosunki dają się odczuwać dotkliwie tutejszej służbie kolejowej, o której skórę odbija się tak samowola niektórych urzędników, których próżna zarozumiałość nie zna granic, jak niemniej wszelkie niskie intrygi prowadzone w łonie samejże służby przez ambitne jednostki, których celem za wszelką cenę zagarnąć dla siebie największe korzyści przez zajęcie wszystkich korzystniejszych i choć trochę uprzywilejowanych miejsc, zapomocą podchlebstwa, płaszczenia się władzy i t. d. A ponieważ protekcya, względy różnorodne odgrywają tu, jak wszędzie, niepoślednią rolę, a wstrętne, niskie służalstwo bądź co bądź popłaca, więc doszło już do tego, że niektórzy prześcigają się w przymilaniu się władzy, wskutek czego lizuństwo przybiera już charakter wprost obrzydliwy, nie liczący się z najprostszemi zasadami przyzwoitości.

Jeden z tutejszych kierowników pociągów, zapalony polityk-antisemita, który w swej zapamiętałej nienawiści do wszystkiego, co żydowskie, połyka żywcem żydowski rum w ogromnej ilości, chełpiąc się szlacheckiem pochodzeniem (ponieważ ma bilety wizytowe z szlachecką koroną, a w głowie straszliwe pustki), nie wstydzi się nawet wobec swoich kolegów całować po rękach naczelnika z rozczulenia, że go przeznaczył do pociągów osobowych.

Jeden świeżo zaangażowany konduktor rewizyjny, niedawno jeszcze parobek w jednym z tutejszych zakładów przemysłowych, człowiek bez żadnej inteligencyi, nie odznaczający się, z wyjątkiem lizuństwa, żadnemi innemi zdolnościami, w obawie, by nie został od obsługiwania pociągów osobowych usunięty, liże łapy naczelnikowi i urzędnikom przy każdej sposobności, za co, pomimo całej ograniczoności, posiada u nich względy.

Moglibyśmy przytoczyć dużo podobnych faktów, ale zachowamy je na przyszłość, tu jednak z całą otwartością zaznaczyć musimy, że owa zgnilizna moralna łęgnie się przeważnie między paniczami „personkowymi", którzy, podczas gdy mniej szczęśliwych swoich kolegów ciężarowców traktują z niesłychaną pogardą, przed każdym wyższym płaszczą się i dopuszczają najbardziej upokarzających godność ludzką czynów, wszystko to z obawy przed przydzieleniem ich do pociągów towarowych.

Naczelnik więc i urzędnicy przywykli do takiej niewolniczej uniżoności owych podłych głazów, liżących im łapy, radziby, by cała służba szła w ślady tychże. To też jeżeli który ceni wyżej swą godność ludzką nad marne ich łaski, jest celem ich prześladowań i szykan. *Krr.*

Oświęcim. (Lekceważenie słusznych żądań służby kolejowej). Jak zarządy kolejowe lekceważą sobie najsłuszniejsze życzenia służby kolejowej, najlepszym tego dowodem fakt, że na żale, wyrażone w naszem piśmie, na maltresowanie służby pociągowej przez urzędników w Oświęcimiu, jakoteż na niewystarczającą ilość tamtejszych koszar konduktorskich i straszne nieporządki w tychże, dyrekcya nie przedsiębierze zgoła żadnych kroków, celem położenia kresu tym nieznośnym stosunkom, wychodząc widocznie z zasady, że z życzeniami motłochu liczyć się niema potrzeby.

Że urzędnicy tamtejsi nie zawsze są temu winni, iż personal pociągowy bywa przez nich maltretowany, to chętnie przyznajemy; winien tu raczej ów system oszczędnościowy zarządów kolejowych, który ich czyni powolnemi narzędziami w swem ręku i zmusza ich do gnębienia innych; w każdym jednak razie powinniby się kierować więcej ludzkością i nie mieć na względzie wyłącznie korzyści instytucyj kolejowych, lecz także zdrowie wyzyskiwanej przez nie służby kolejowej.

Nie wymagamy zresztą od nich rzeczy niemożebnych, niech tylko nie każą awizować partyj konduktorskich, dopóki brutto znajduje się jeszcze na dworcu kolei północnej lub w Prusiech, lecz wtenczas, kiedy składanie pociągu zostanie już rozpoczęte, czem zyskają sobie wdzięczność i szacunek służby kolejowej.

Co zaś do powiększenia tamtejszych koszar i położenia tamy panującym brakom i nieporządkom w tych koszarach, które, jak opisaliśmy, pozostają na łasce i niełasce żądnego zysków p. Moryca — sfery kompetentne tutejszej dyrekcyi nie poczuwają się wcale do obowiązku zapobieżenia tym niezmiernie przykrym stosunkom. Moryc w niczem nie zmienił swego postępowania i drwi sobie z żalów pokrzywdzonej służby kolejowej, mając za sobą wpływowych protektorów; pewien p. kontrolor, słynący z humanitarnych zasad — (względem restauratorów kolejowych) — utrzymuje, że koszary są wystarczające i że panuje w nich wzorowy porządek.

Ot, co to znaczy ironia! Pan kontrolor, patrzący niezmiernie wysoko, nie widzi lub nie chce widzieć, co się obok niego na ziemi dzieje, więc gdzieżby była w stanie zwrócić jego uwagę taka drobnostka, jak to, że często po dwie i więcej partyj musi się gnieść w jednej izbie, lub że po ścianach owych koszar łazi pełno niechlujnego robactwa i t. p.

Koledzy! Wy sami znacie najlepiej dostateczność i wzorowy porządek owych koszar, więc zrozumiecie także, czem się nasi przełożeni wobec nas kierują, jak im zależy na tem, byśmy po naszej ciężkiej pracy mieli wygodny odpoczynek; na życzenie ogółu służby kolejowej dyrekcya jest głucha i jeden taki Moryc więcej u niej znaczy od całego personalu pociągowego.

Zapamiętamy to sobie! *Cierpliwy.*

Tuchów. (Niedbalstwo lekarza kolejowego). Znowu mamy jeden przykład na to, jak to ludzie, których obowiązkiem jest strzedz zdrowia robotników kolejowych i którego ci robotnicy własnemi pieniędzmi opłacają, — lekceważą sobie najpierwsze swoje zadanie i nie pilnują swojej służby. U strażnika kolejowego na przestrzeni między Tuchowem a Pleśną zachorowało 4-letnie dziecko na szkarlatynę. Matka zatelegrafowała natychmiast po lekarza kolejowego w Tarnowie, p. Walczyńskiego. Napróżno jednak oczekiwała przybycia pana konsyliarza; dziecko leżało w gorączce, prawie konające, a p. doktor się nie zjawiał. Następnego dnia o g. 9 rano biedna matka nadała drugą depeszę — i dopiero p. Walczyński raczył przybyć o g. 5 po południu. A więc blisko 36 godzin trzeba było czekać na niego — i przez ten czas rodzice byli w największej niepewności o los chorego dziecięcia! Zapewne prywatna praktyka nie pozwalała oddalić się z domu p. doktorowi? Pewnie jakieś pańskie dziecko potrzebowało jego porady, więc niechaj robotnicze czeka, a jak nie, to niechaj umiera.... Wogóle p. Walczyński odznacza się ogromnem niedbalstwem i wartałoby raz go pouczyć, jakie obowiązki ma lekarz kolejowy.

Z Tuchowa donoszą nam o pewnej, bardzo ciekawej sprawie. Zasuspendowano tam jednego strażnika kolejowego, który lat 16 służył przy kolei. Dla spisania protokołu przybył z Krakowa p. Sosnowski, wobec którego zasuspendowany strażnik podał najrozmaitsze wybryki i nadużycia naczelnika i oficyała Mieleckiego, które wykrywają wiele brudnych sprawek. Na każdy fakt podał ów strażnik świadków i żądał ich przesłuchania. Tym-

czasem p. protokolista nie wezwał wcale tych świadków i jakoś nie wiedzieć, co się stało z podanemi przez strażnika faktami. Ciekawi jesteśmy bardzo, co się stanie z protokołem p. Sosnowskiego, który przecież musiał wszystko zapisać. Jeżeliby p. protokolista chciał tę całą historyę stłumić, to zapowiadamy, że ogłosimy cały szereg sprawek, które podano do protokołu i zażądamy wyjaśnienia w ciemnej sprawie zasuspendowania owego strażnika.

Przemyśl. (Urzędnik czy... bydlę!) Od czterech miesięcy pełni służbę ruchu na stacyi w Przemyślu osławiony Traczewski (wypoliczkowany należycie przez Pytlowanego), którego karczemne wychowanie objawia się co chwilę w brutalnem postępowaniu nietylko w obec personalu stacyjnego lub pociągowego, lecz nawet wobec podróżujących jest tak arogancie, iż miejscowe „Echo Przemyskie" Nr. 3 z d. 10 z. m. napiętnowało dosadnie sposób obchodzenia się Traczewskiego wobec podróżnych, którym w nadzwyczaj brutalny sposób dokucza. — Traczewski, jak to stwierdziliśmy i udowodnimy faktami, kilkakrotnie brał od sług kolejowych „mordobicie", do czego sam zawsze dawał powód, bijąc i katując niemiłosiernie swoich podwładnych, lub trapiąc ich „Anzeigami" za to, iż korzystając z praw ludzkich i obywatelskich, do swych znajomych lub krewnych na peron się zbliżyli i z nimi rozmawiali. — Nie wspominalibyśmy już o tem wcale, gdyby nie to, iż Traczewski, jako wysoce skompromitowany i publicznie, jako urzędnik ruchu, od dzielnych podwładnych „mordobicie" biorący, nie kwalifikuje się wcale na urzędnika ruchu do takiej stacyi, jaką jest Przemyśl, gdzie wszyscy wiedzą o jego „rycerskich" sprawkach i znają jego „kogucie" usposobienie, lecz chyba do zatkania nim jakiej dziury, gdzie zamiast ludzi są lasy i skały, którymby w brutalny i napastliwy sposób dokuczać nie mógł.

O innem indywiduum, „wielkim adjunkcie kolejowym" — podług zdania którego człowiek na kolei dopiero od adjunkta się rozpoczyna, — który wskutek wielkich zdolności i pilności nawet gimnazyum nie ukończył (czy nie Przybylski? przyp. Red.), a niby paw nadęty wiecznie z papierosem w ustach pociągi pasażerskie ekspedyuje, na razie nie wspominamy, w tem przekonaniu, iż głupiemu zawsze ustąpić należy; jeżeli jednak wzmianka niniejsza owego pana nie upamięta, wówczas skierujemy swe pióro do niego i pokażemy, co to za ptaszek.

Lwów. Lwowska ogrzewalnia może być doprawdy przykładem, jak nie powinno się prowadzić tego rodzaju instytucyj. Nieład, nieporządek, a przytem ciągłe sekatury i dręczenia, oto owoce działalności p. adjunkta Mironowicza, który jest właściwym zarządcą lwowskiej ogrzewalni.

Znamy już bardzo wiele złych stron stabilizacyi, do których nawet jej twórca umyślnie zdążał, ale że ona da p. Mironowiczowi pochop do rozmaitych nadużyć, o tem pewnie sam szanowny jej autor nie myślał. Instrukcya stabilizacyjna przepisuje, że każdy robotnik ma dostać po 2 ubrania: jedno do wyjścia, drugie do służby; tymczasem w naszej ogrzewalni dotąd jeszcze nikomu nie wydano drugiego ubrania! Kiedy się w ubiegłym roku kilku werkmanów upominało o to drugie ubranie, p. Mironowicz odpowiedział, że u niego niema nic o tem w instrukcyi. Tak samo t. zw. „wagenwarterzy" nie dostali dotąd zimowych czapek, choć im się one właściwie należały jeszcze w październiku. Biedni ci ludzie musieli podczas największych mrozów pełnić służbę w letnich czapkach, tak, że im o mało uszy nie poodpadały od zimna. Dziwne to jest doprawdy, dlaczego tylko ogrzewalnia nie poczuwa się do obowiązku wypełniania instrukcyi, kiedy np. na stacyi wszystko pod tym względem jest w porządku. Musimy to uważać za chęć sekowania nas ze strony p. Mironowicza, boć przecie nie chcemy sądzić, że on te ubrania zatrzymuje w jakimś interesie. P. inspektor Matkowski powinien koniecznie pouczyć p. Mironowicza, że i dla niego istnieje instrukcya, a nie wierzyć mu zawsze na słowo, bo zaręczamy, że p. Mironowicz na to nie zasługuje.

Z organizacyj.

Nowy Sącz. Odbyło się u nas walne zgromadzenie naszego „Koła miejscowego" wobec bardzo licznie zebranych członków. Tow. przewodniczący, otworzywszy zebranie, przedstawił w dłuższej przemowie znaczenie, cele i obecne położenie „Koła". „Trzy lata — mówił — kończą się właśnie od czasu, kiedyśmy założyli w Sączu stowarzyszenie. Był to znak, żeśmy się już pozbyli rozmaitych nieproszonych opiekunów, którzy sądzili, że będą mogli nami rządzić podług swego upodobania. Dzisiaj my już wobec wszystkich naszych „przełożonych" stoimy opozycyjnie i nic już nie potrafi zapełnić tej przepaści, jaka jest między nami — naszym wyzyskiwaczem, rządem, i jego sługami w złotych kołnierzach. Żadne frazesy o harmonii społecznej, ani o patryotyzmie, ani niecne agitacye OO. Jezuitów nie zdołają nam już zamydlić oczu". Następnie mowca przedstawia zadania stowarzyszenia, które ma służyć tak dla rozrywki, jak i dla nauki. Tutaj po ciężkiej pracy znajdzie się wypoczynek, rozmowa lub zabawa, — a tem milej spędza się tu czas, że wszystko to za własne pieniądze: „My nie dostajemy żadnych prezentów, żadnych wsparć, mimo to stoimy finansowo dobrze, bo to wszystko, co mamy, kupiliśmy za nasz grosz robotniczy, ciężko zapracowany. Jedno mię tylko smuci, że dotąd nie zdołaliśmy uzyskać więcej członków nad 270. Naszem staraniem powinno być, aby wszyscy kolejarze sądeccy należeli do stowarzyszenia. Gromadźcie się wszyscy do stowarzyszenia naszego, pracujcie dla niego, abyśmy mogli pokazać wszystkim, że sami, bez opiekunów, potrafimy się wznieść na wysoki stopień". Mowcę nagrodzono gorącym poklaskiem, poczem nastąpiło sprawozdanie z działalności Wydziału w ubiegłym roku. Wydział zmieniał się kilkakrotnie z powodu ustąpienia kilku członków, również w komisyi kontrolującej zaszły pewne zmiany: Z końcem r. 1895 było członków 181, w r. 1896 przyjęto nowych 129, razem 310. Z tego wykreślono 20, tak że wyłączając tych, co nie płacili regularnie wkładek, pozostało uprawnionych do głosowania 222. Urządzono zgromadzeń 6, 4 publiczne i 2 poufne. Wydział odbył 49 posiedzeń zwyczajnych, jedno nadzwyczajne, na którem zmieniono obowiązkową prenumeratę „Naprzodu" na prenumeratę „Kuryera Kolejowego", jako pisma zawodowego. Na I. austryackim kongresie kolejarzy zastępował organizacyę tow. Daszyński, a to z powodu, że kolejarzom nie dano urlopów. Z pism prenumerowano: „Robotnika", „Naprzód", „Kuryera kolejowego" (dla wszystkich), „Reformę", „Kuryera lwowskiego", „Dziennik krakowski", „Eisenbahnera", „Zeitschwingen", „Glühlichter", „Krytykę", „Nowego Kolejarza", w ostatnich czasach jeszcze „Monitora" i „Mieszczanina sądeckiego". Przed dwoma miesiącami zaczęło płacić do komisyi zawodowej 1 ct. od każdego członka. Odnowiono lokal i scenę; urządzono 6 przedstawień amatorskich i 6 zabaw. Zakupiono dalej 105 książek do biblioteki. Również uchwalono, aby każdy członek składał po 5 ct. na fundusz budowy domu robotniczego, który wynosi 708 złr.

Sprawozdanie kasowe wykazuje dochód w sumie 2182 złr. 97 ct., rozchód zaś 1876 złr. 01 ct. — czysta pozostałość na rok 1897 wynosi 306 złr. 96 ct.

Wreszcie po złożeniu sprawozdania kasowego uchwalono wotum zaufania ustępującemu zarządowi i wybrano nowy.

KRONIKA.

Pan minister Guttenberg ma podobno — podług wieści nadesłanych z Wiednia — zmienić tekę kolejową na tekę ministra obrony krajowej. Dziwne to, że nie dano mu tej teki odrazu; toż ona dla niego najodpowiedniejsza. Tam przynajmniej nie będzie miał pan Guttenberg do czynienia z robotnikami kolejowymi, których ani rusz nie mógł zrozumieć, — bo im nie dorósł...

Kolosvary kandyduje! Tak, możecie śmiać się i oburzać, — a podobno to prawda. P. dyrektor ma zamiar postawić swoją kandydaturę w V kuryi i to w tym celu, aby odciągnąć głosy kandydatowi partyi socyalno-demokratycznej. Wie on chyba bardzo dobrze, że staje się w ten sposób narzędziem w ręku rządu, któremu nie wystarcza Szczepański ze swojemi jarmarcznemi świstkami i ogłoszeniami. Trzeba być doprawdy albo ogromnie głupim, albo nikczemnie podłym, aby sądzić, że kolejarze oddadzą głosy swoje kreaturze rządowej!

Gadzinowiec Szczepański i kacyk kolejowy Kolosvary, to prawdziwie dobrana para rządowych kandydatów... Jeżeli p. Kolosvary zechce nadal utrzymać swój arcy-komiczny zamiar, to możemy go zapewnić, że ani jeden głos kolejarza nie padnie na tego szopkarza wyborczego.

Skandale dzieją się coraz większe w „Czytelni kolejowej" od czasu, kiedy p. Horoszkiewicz polecił urzędnikom wpisywać się na członków... wspierających. Przed dwoma tygodniami odbyła się w „Czytelni" zabawa tańcująca, na którą o godz. czwartej nad ranem przybyło trzech urzędników pijanych i zabłoconych. Poczęli oni natychmiast stroić koperczaki do córek maszynistów i konduktorów, używając najbardziej nieprzyzwoitych dwuznaczników, a robili to wszystko z widocznem lekceważeniem, naturalnie pod okiem zarządowców, dogorywającego stowarzyszenia. Nikt nie miał odwagi skarcić tego gorszącego zachowania się i bezczelnej buty pijanych bydlaków, obce dopiero osoby zwróciły uwagę na ordynarny ton tych panów, i postępowanie ich napiętnowały całkiem otwarcie i głośno. Wiele matek z wdzięcznością dziękowało za obronę i pomoc.

I nic dziwnego. Przewodniczący tego stow. Krasuski nie ma czasu do nadzorowania porządku, gdyż zgrywa w „krótkiego" ojców licznych rodzin, wyduszając z nich ostatni grosz, aby się potem chwalić, „iż go Bóg opatrzył", gdy tymczasem na sali odbywają się takie sceny, jakie podaliśmy powyżej. Zgrany „do nitki" pomocnik stacyjny p. Zygmuntowicz wraz ze swym szwagrem Meltzerem wystąpili naturalnie natychmiast z pięknego stowarzyszenia, które cieszy się łaską i opieką p. radcy, oraz innych szefów z dyrekcyi kolejowej. — Bodaj to wysoka protekcya...

„**Czytelnia kolejowa**" w Krakowie urządza wielki bal pod protektoratem p. Kolosvary'ego i innych dostojników kolejowych. Służalcy pańscy będą się tam bawili, jak żaki, pod opieką swoich „przełożonych". Szanownym członkom Czytelni życzymy dobrej zabawy. Niech się bawią, niechaj tańczą, — ślepi, nie widzą i nie czują, że jeszcze lepiej tańczą im po głowie — p. Kolosvary z resztą protektorów...

W Rzeszowie odbyło się dnia 24 stycznia zgromadzenie ludowe włościan i robotników. Nie będziemy tu powtarzali całego przebiegu zgromadzenia, które już pewnie towarzysze czytali w „Naprzodzie". Na jednę tylko rzecz zwracamy Waszą uwagę, bo ona nas właśnie najbardziej obchodzi i dotyka. Między innymi przemawiała żona naszego towarzysza, Gutkowskiego, który — jak wiecie — padł ofiarą żołdackiej duszy ministra Guttenberga w przejeździe jego przez Kraków. Oto jej mowa: „Szanowne zgromadzenie, proszę was bardzo o pomoc przeciw gwałtowi, którego się dopuściło tutejsze starostwo wraz z dyrekcyą kolejową na moim mężu, który podpisał wraz z innymi podanie do władzy z prośbą o zezwolenie na wiec dzisiejszy. Zaraz po wniesieniu podania został mąż przeniesiony do jakiejś dziury na granicy węgierskiej, gdzie już nie będzie miał sposobności podpisywania podobnych podań, a ja, matka rodziny, przy końcu miesiąca muszę tu sama klepać biedę".

I oto, czegośmy się dowiedzieli: nowa sprawka p. Kolosvaryego, nowy atak tego zakutego biurokraty, sługi rządowego, na robotniczą organizacyę! Zaraz po wniesieniu podania do starostwa tow. Gutkowski został telegraficznie przeniesiony do Zwardonia. **Skonfiskowano! Skonfiskowano!** Tow. Gutkowski nie da się złamać żadnemi przenoszeniami i będzie w coraz to innem miejscu szerzył zasady, którym hołduje szczerze a wytrwale. Ale oburzenie, jakie wywołały słowa jego żony na rzeszowskiem zgromadzeniu, niechaj będą dyrekcyi dowodem, co każdy uczciwy człowiek musi o niej myśleć. Nasi towarzysze zaś na wszystkie jej gwałty odpowiedzą coraz silniejszą organizacyą i solidarnością!

Dzika napaść urzędnika Traczewskiego na konduktora Pytlowanego w Przemyślu stała się przyczyną zasuspendowania tego ostatniego, skutkiem czego rodzina biednego konduktora znajduje się w niedostatku. Wielu z kolegów Pytlowanego, który tak dzielnie pomścił wszystkich poniewieranych konduktorów, pragnęłoby przyjść z pomocą nieszczęśliwej rodzinie, nie wiedzą jednak, w jaki sposób to uczynić. Otóż oświadczamy, że najchętniej pośredniczyć będziemy w odbieraniu składek, do których zachęcać byłoby chyba zbytecznem. Pierwszą zebraną kwotę w sumie 6 złr. odesłaliśmy żonie jego do rąk własnych.

Mord w Aninie. Znane jest postępowanie władz węgierskich wobec klasy robotniczej. Rządzi tam burżuazya, kapitaliści, którzy też całą potęgę swojej nienawiści do tych, co ich własną pracą utrzymują, uwidoczniają w każdej chwili w mordach, popełnianych na bezbronnych robotnikach. Mogą ci „liberalni" panowie podać rękę despotycznemu rządowi carskiemu: tu i tam odpowiedzią na słuszne żądania robotników są — karabiny i pałasze; a czy narzędziem morderstwa będzie żandarm węgierski, czy żandarm lub kozak moskiewski, to niewielka chyba różnica. W końcu zeszłego miesiąca była znowu Anina, miejscowość górnicza, własność austr.-węg. towarzystwa kolei państwowych, widownią krwawych scen. Robotnicy, w liczbie 5000, zastrejkowali z powodu, że towarzystwo zmieniło swoją instytucyę zapomogową dla wdów i sierót po górnikach na kasę bracką, podwyższyło wkładkę, zwiększyło czas służby, potrzebny do uzyskania emerytury z 30 na 40 lat, i wreszcie zmniejszyło zapomogi. Należy wiedzieć, że towarzystwo ciągnie milionowe zyski z pracy swoich robotników, i do tego ma jeszcze tę bezczelną odwagę, utrudniać im warunki pracy! Wywołało to wielki opór ze strony górników, którzy udali się gromadnie do dyrektora z żądaniem, aby zniżył napowrót wkładki do kasy. Przestraszony dyrektor przyrzekł, — ale już z tyłu zaszła żandarmerya i poczęła robotników rozpędzać. Powstała bójka; żandarmi dali ognia i ośmiu robotników (między nimi dwie kobiety) padło trupem, dwunastu zaś odniosło ciężkie rany. Nastąpiły potem tłumne aresztowania; wojsko zarekwirowano natychmiast, — prawdopodobnie rząd nie chce się zadowolnić ośmiu trupami robotniczemi. Krwią i gwałtami stłumi burżuazya ten nowy ruch robotniczy na Węgrzech, — siejąc w ten sposób świadomość między wyzyskiwanymi, a sobie stawiając wieczny pomnik hańby.

Strejk w Hamburgu dotąd jeszcze nie zakończony. Robotnicy trzymają się dzielnie, a przed kilku dniami znani działacze społeczni z partyi nie socyalno-demokratycznej wydali odezwę, w której wzywają do wspierania strejkujących. Tak jasną jest sprawa robotników hamburskich, i tylko procedury nie chcą jej uznać.

Komunikaty.

Krakowskie „Koło miejscowe" urządza w d. 7 lutego b. r. przy ulicy Floryańskiej l. 55, I piętro **PRZEDSTAWIENIE AMATORSKIE.** Początek o godz. 7 wieczór.

Podgórskie „Koło miejscowe" urządza w d. 2 lutego w lokalu własnym **PRZEDSTAWIENIE AMATORSKIE**, a następnie **ZABAWĘ z TAŃCAMI.**

Dnia 8 lutego b. r. odbędzie się półroczne **WALNE ZGROMADZENIE** tegoż „Koła" z porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie kasowe. 2) Wybór kilku członków zarządu. 3) Wnioski i interpelacye.

Druk A. Słomskiego w Krakowie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tomasz Tokarz.